

St. M.

Trzy wywiady

Palestra 39/1-2(445-446), 195-200

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TRZY WYWIADY

Fragment wypowiedzi adw. **Macieja Bednarkiewicza** Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej dla *Prawa i Życia* z dn. 7 I 1995 r. pt. „Nie wolno dopuścić do przedawnienia”

Panie mecenasie, od masakry na Wybrzeżu minie w tym roku 25 lat, bardzo długo ciągnie się proces milicjantów oskarżonych o dokonanie zabójstw w kopalni „Wujek”. Czy nie obawia się pan, że zbrodnie te mogą ulec przedawnieniu?

– Obawiam się. Odnoszę wrażenie, w oparciu o publikacje prasowe i wypowiedzi polityków najwyższej rangi, że ta obawa podzielana jest przez ogromną część społeczeństwa. To ogromnie istotny fakt. Wymiar sprawiedliwości nie może bowiem działać w całkowitej rozbieżności z oczekiwaniami, ocenami i opiniami społecznymi. Sądzę, że prawnicy mają obowiązek skomentowania tej sytuacji, natomiast na władzy ustawodawczej spoczywa obowiązek stworzenia takich uregulowań, które by doprowadziły do zgodności pomiędzy celami wymiaru sprawiedliwości a odczuciami społeczeństwa.

(...)

Czy można karać za zbrodnie popełnione ćwierć wieku temu?

– Istota instytucji przedawnienia niesie w sobie ładunek humanitaryzmu – jeśli ktoś przez 20 lat jest ścigany, przez 20 lat żyje w strachu, ze świadomością, że popełnił zbrodnię, a wymiar sprawiedliwości nie potrafi go schwytać i osądzić, to ze względów humanitarnych karalność ustaje. Tym bardziej że po 20 latach społeczny odbiór szkodliwości czynu znacznie maleje. Natomiast jeżeli chodzi o zbrodnię 1970 r., to jest ona czymś wyjątkowym. Przez 20 lat ówczesna władza nie uważała wypadków grudniowych za zbrodnię, nie ścigała więc ich sprawców. Uważała, że wszystko odbywało się zgodnie z prawem. My wiemy, że tak nie było.

Co mówi o tym prawo?

– Obecna władza ustawodawcza ma dwie możliwości. Jeśli uzna, że przepis art. 108 k.k. przewidujący ten dodatkowy 5-letni okres na postępowanie karne ma wyłącznie charakter proceduralny, a nie materialnoprawny, to można będzie pokusić się o próbę przedłużenia okresu przedawnienia. Albo – i będzie to rozwiązanie prostsze – zastosuje przepis ustawy z 4 kwietnia 1991 r. Głównej Komisji Badania Zbrodni

przeciwko Narodowi Polskiemu. Wtedy Sejm tę ustawę rozszerzył o zbrodnie stalinowskie – generalnie rzecz ujmując – o zbrodnie przeciwko ludzkości. W ustawie tej (art. 2b) zawarta jest definicja tych zbrodni. Daje ona podstawę do stwierdzenia, że to, czego się dopuściła komunistyczna władza na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., kwalifikuje się jako zbrodnia przeciwko ludzkości.

Co to jest zbrodnia przeciwko ludzkości w świetle tej ustawy?

– Są to m.in. poważne prześladowania z powodu przynależności do określonej grupy narodowościowej, politycznej, społecznej, rasowej lub religijnej, dokonywane, inspirowane lub tolerowane przez władze państwowe.

Jak ma się ten zapis ustawy do tego, co działo się w Grudniu 1970 r.?

– Strzały i represje skierowano przeciwko określonej grupie społecznej – strajkującym robotnikom. Ci ludzie byli zorganizowani. Mieli swoje przedstawicielstwo – komitety strajkowe. Prowadziły one rozmowy z władzami na temat przystąpienia do pracy. Masakrę na Wybrzeżu można zatem uznać za zbrodnię przeciwko ludzkości.

Ustawa jest, ale wymiar sprawiedliwości, jak dotąd, z niej nie skorzystał.

– Wtedy, gdy wprowadzono do niej pojęcie zbrodni stalinowskiej, zastanawiano się również nad wypadkami z grudnia 1970. Ale w 1990 r. ówczesny minister sprawiedliwości Aleksander Bentkowski wszczął postępowanie w tej sprawie. Wydawało się wtedy, że pięć lat wystarczy, by skierować akt oskarżenia do sądu i zakończyć proces.

Stało się jednak inaczej.

– Między innymi dlatego, że sprawa 1970 r. – jako że postępowanie i tak było wszczęte – nie była przedmiotem zainteresowania władzy ustawodawczej.

(...)

Co zatem zrobić, żeby te sprawy zakończyć zanim ulegną przedawnieniu?

– Gdyby okazało się, że interpretacja ustawy z 1991 r., o której mówiłem jest niewystarczająca to należy zmienić ustawę.

Czy uważa pan, że należy zmienić prawo na użytek konkretnej sprawy?

– A czyż nie zmieniliśmy ustawy dodając określenie „zbrodnie stalinowskie”? Mowa była wówczas tylko o zbrodniach stalinowskich. Wychodziliśmy bowiem z założenia, że wszystkie inne sprawy w demokratycznym państwie uda się wyjaśnić i osądzić.



Fragment wypowiedzi prof. dr. hab. **Adama Strzembosza** I Prezesa Sądu Najwyższego dla *Gazety Wyborczej*, pt. „Prawo pod suknem”.

(...)

– **Jak to jest, że do tej pory nie został osądzony prawie nikt, kto jest odpowiedzialny za zbrodnie okresu PRL, począwszy od czasów stalinowskich, a na zbrodniach stanu wojennego skończywszy?**

– Jako prezes Sądu Najwyższego mam ten komfort, że nie sprawuję nadzoru administracyjnego nad sprawnością działania sądów, a tym bardziej nie mogę wpłynąć na szybsze pociągnięcie winnych do odpowiedzialności karnej...

– **Tym swobodniej może Pan mówić.**

– Właśnie. To, o czym pan mówi, mnie też bulwersuje. Gdy sam o to pytam, słyszę zawsze o tzw. obiektywnych trudnościach. Często je rozumiem, bo np. zgromadzić materiał dowodowy przeciw komuś, kto popełnił przestępstwo w 1947 roku, jest niezwykle trudno. Niemniej nie ma u nas tego, co się nazywa „wołą polityczną”. Zbrodnie dokonane na narodzie uchodzą bezkarnie i teraz postępują się tak, jakby się o nich chciało zapomnieć, wszystko rozgrzeszając w atmosferze powszechnego przebaczenia, która rzekomo bliska jest postawie chrześcijańskiej.

– **Pan używa magicznego języka, pełnego niedopowiedzeń i form bezosobowych. A sprawa powinna być jasna. Spełnione są wszelkie warunki, by winni mogli ponieść odpowiedzialność: jest czyn przestępczy, ustalony jest sprawca, obowiązuje kodeks karny i mamy niezawisłe sądy – a mimo to winni nie stają przed sądem. Dlaczego?**

– Bo MSW nie udostępnia materiałów archiwalnych ani prokuraturze, ani sądom. Nawet historycy mają ogromne problemy z uzyskaniem materiałów o przestępstwach już objętych przedawnieniem. Po latach nie można ustalić nawet samych faktów, a uczeni dopiero po wielu naleganiach otrzymują kserokopie dokumentów. Trwa to długo, bo w MSW wykonuje się ogromną pracę zacierania na nich nazwisk sprawców. Wiem to, bo mój brat Tomasz, historyk, otrzymał dokumenty z takimi właśnie zatartymi nazwiskami. Nie było tam nawet nazwisk tych osób, których czyny objęte są przedawnieniem i które przed sądem nie mogą stanąć. MSW chce uwolnić je od odpowiedzialności nawet przed historią.

(...)

– **Niedawno w Gdańsku wyraził Pan publicznie wątpliwość, czy sprawcy zbrodni popełnionych podczas wydarzeń grudniowych w 1970 r. zostaną osądzeni.**

– Właściwie nie ma szans, by do skazania doszło, jeśli się nie uchyli obowiązującego okresu przedawnienia, który upływa w grudniu 1995 r. Prokurator nie sformułował jeszcze nawet aktu oskarżenia. W pierwszej instancji proces będzie trwał co najmniej pół roku, potem będzie instancja odwoławcza, być może sprawa wróci do ponownego rozpoznania. Czasu musi zabraknąć.

– **Czy można wydłużyć okres przedawnienia?**

– Dopóki przedawnienie nie nastąpiło, jego okres zawsze można zmienić i nie jest to naruszenie żadnej ogólnej normy uznanej przez kraje cywilizowane. Natomiast jeśli te sprawy się przedawnią, to wszyscy powiedzą, że to kpina ze sprawiedliwości. I będą mieli rację.

– **W jaki sposób można wydłużyć ten okres?**

– W projekcie nowego kodeksu karnego jest przepis, który mówi o przedłużeniu okresu niezbędnego do przedawnienia określonych zbrodni aż do 35 lat. Powiada się jednocześnie, że jeżeli zabójstwa, uszkodzenia ciała lub pozbawienia wolności dopuścił się funkcjonariusz publiczny w ramach swojej działalności służbowej, to ta zbrodnia w ogóle nie podlega przedawnieniu. Nie wiem, czy jest teraz choć cień szansy na to, by ten przepis wprowadzić w życie. Nie przypuszczam, by się na to rozwiązanie zgodziła rządząca koalicja, ale opozycja powinna starać się przeprowadzić taką nowelizację. W imię elementarnej sprawiedliwości, a nie dla zemsty. (...)



Fragment wypowiedzi **dr. Włodzimierza Cimoszewicza**, wicepremiera, ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego dla *Gazety Wyborczej* z 10 I 1995 r. pt. „Gorzka bezradność”.

(...)

– **Do tej pory nie został osądzony prawie nikt spośród winnych zbrodni popełnionych w Polsce za rządów komunistycznych. Dlaczego, Panie Ministrze?**

– Zabrzmi to może kontrowersyjnie, ale część przestępców stalinowskich została już osądzona po 1956 roku...

– **Przez PRL-owski wymiar sprawiedliwości.**

– Nie twierdzę, że problem został rozwiązany, ale sprawą jednak już się zajmowano. Natomiast w ciągu ostatnich czterech lat Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu przeprowadziła lub prowadzi ponad 500 śledztw. 95 spraw trafiło do prokuratury, w 20 przypadkach sformułowano akty oskarżenia. Pięć spraw jest w sądzie.

– Ale tylko jedna – Humera i jego kolegów – doczekała procesu.

– Sprawy są trudne, bo dotyczą wydarzeń odległych w czasie. Utrudniony jest dostęp do świadków i samych podejrzanych. Osoby te rozproszone są po całym kraju. Często z racji ich podeszłego wieku prokuratorzy sami muszą do nich jechać. Tymczasem np. Komisja dysponowała tylko jednym samochodem – to może banalne, ale ma praktyczne znaczenie. Gdy zostałem ministrem, byłem zaskoczony tym, jak nikłe środki przeznaczano na działalność Komisji. Zbyt mało osób w niej pracowało, ale zawsze też trafiali tam najlepsi.

– To znaczy, że dla prokuratora skierowanie do pracy w Komisji było odstawieniem na boczny tor?

– Można było odnieść takie wrażenie. W 1994 r. Komisja została dofinansowana, przybyło etatów. Przychodzą ludzie o wysokich kwalifikacjach.

– Ale są i inne przeszkody: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie chce udostępniać dokumentów, które w tych sprawach mają wartość dowodów.

– Dlatego w obecności dyrektora Komisji zamierzam odbyć rozmowę z kierownictwem MSW, w której, jak ufam, jednoznacznie rozstrzygniemy, czy przy obowiązujących przepisach o tajemnicy państwowej możliwe jest szybsze rozpoznawanie wniosków o udostępnienie akt, czy też niezbędna jest zmiana tych przepisów.

– Nie ma Pan chyba wątpliwości, że w ich ramach MSW powinno bez zwłoki udostępniać akta prokuraturze i sądom. Żaden istotny interes państwa nie stoi tu na przeszkodzie.

– Zgadzam się – i dlatego chcę się dowiedzieć, co jest przyczyną opieszałości MSW.

– Historycy badający zbrodnie stalinowskie otrzymują z MSW dokumenty z zamazanymi nazwiskami sprawców – nawet czynów objętych już przedawnieniem.

– Jeżeli tak rzeczywiście jest, trudno mi to wytłumaczyć. Nie ma ku temu żadnych powodów.

– A może – sugeruje prof. Strzembosz – MSW chce uruchomić tych ludzi od odpowiedzialności nie tylko wobec prawa, ale i wobec historii?

– To mało prawdopodobne. Ale z tym pytaniem musi się pan zwrócić do MSW.

– Dlaczego Panu zależy na tym, by postawić przed sądem zbrodniarzy stalinowskich?

– Po prostu poważnie traktuję swoje obowiązki. Prawo trzeba egzekwować, a pewne sprawy w miarę możliwości kończyć.

(...)

– Wszystko zmierza ku temu, by sprawa zbrodni popełnionych podczas wydarzeń grudniowych 1970 roku uległa przedawnieniu. Co Pan powie w 25. rocznicę tych wydarzeń rodzinom zamordowanych robotników? Że nie ma sprawy?

– Bulwersujące jest, że śledztwo w tej sprawie trwa aż cztery lata. Spotykałem się z publicznymi sugestiami, że to dlatego, że właśnie ja jestem prokuratorem generalnym. Ale jestem nim niewiele ponad rok; więc zarzut ten brzmi bardzo słabo. Interesowałem się kilkakrotnie tą sprawą. Gdańscy prokuratorzy przewlekłość śledztwa tłumaczyli jej ogromem (70 tomów akt). Prokuratura zakończyła już swe czynności. By akt oskarżenia skierować do sądu, z zebraniem materiałem musi się jeszcze zapoznać gen. Jaruzelski, w 1970 r. minister obrony, dziś jeden z podejrzanych.

– **Który jest chory. Potem pół roku w pierwszej instancji, pół roku w drugiej i nastąpi przedawnienie.**

– Najpierw zastrzeżenie – mam nadzieję, że obaj opowiadamy się za tym, by wymiar sprawiedliwości działał zgodnie z procedurami przewidzianymi przez prawo i by nie zmieniano reguł gry ze względu na rodzaj sprawy, osobę podejrzanego czy kontekst historyczno-polityczny. Ale jeśli w sprawie Grudnia akt oskarżenia w ciągu dwóch, trzech miesięcy nie trafi do sądu, wówczas rzeczywiście będzie powód do poważnego zaniepokojenia.

Projekt nowego kodeksu karnego przewiduje w przypadku najcięższych zbrodni przedłużenie okresu przedawnienia do 35 lat. Sejm może przenieść ten zapis do obowiązującego prawa.

– **Pan by poparł takie rozwiązanie?**

– Jeszcze nie wiem. Trudno byłoby się pogodzić z przedawnieniem tej sprawy, ale moje wątpliwości budzi obyczaj wprowadzania szczególnych regulacji prawnych w związku z konkretnym przypadkiem.

Nota bene

Mam trzy zasady. Nigdy nie wierzę prokuratorowi, nigdy nie wierzę prasie i nigdy nie wierzę swojemu klientowi.

ALAN DERSHOWITZ, adwokat i radca prawny O.J. Simpsona, gwiazdora amerykańskiej TV, oskarżonego o zamordowanie żony.
Newsweek (za *Forum* z 11 XII 1994 r.)

Wybrał: St. M.